

ODDECH BOGA

MODLITWA
LUDZI BIBLII

MARIA MIDUCH

ODDECH BOGA

MODLITWA
LUDZI BIBLII

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2019

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku:
CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz
Projekt okładki i opracowanie graficzne:
Agata Hanuszkiewicz

ISBN 978-83-277-2091-7

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
www.wydawnictwowam.pl

Druk: READ ME • Łódź

*Dla Michała i wszystkich,
z którymi dane mi było się modlić –
niech Boży oddech nas przenika*



Najniezwyklejsze rzeczy w naszym życiu wydają się czasem zupełnie oczywiste. Do tego stopnia, że są dla nas niezauważalne. Przechodzimy obok nich obojętnie, stajemy się ich częścią i nie zdajemy sobie z tego sprawy, uczestniczymy w nich i w ogóle nie zwracamy na nie uwagi. Po prostu są. I nie widzimy, że to właśnie cud, w którym mamy udział.

Jest piękny słoneczny dzień. Prawie lato. Opiekuję się kilkuletnią córką znajomych. Rozkładamy w ogrodzie koc. Dziewczynka zagłębia się w świat swoich zabawek. Słyszę, jak prowadzi z nimi dialog, upomina i uczy pluszaki. Jest pochłonięta zabawą. Ja zaś leżę z zamkniętymi oczami i rozkoszuję się promieniami upalnego słońca. I nagle moja mała znajoma zwraca się do mnie: „Ciociu? Dlaczego się ruszasz?”. Zastanawiam się, o co jej chodzi, pewnie o powiew wiatru, który załopotał naszym kocem. „Nie ruszam się. Jestem nieruchoma jak mumia” – odpowiadam. Mała jednak nie daje za wygraną. „Ruszasz się, przecież widzę. Cały czas się ruszasz!” O co jej chodzi? Takie zwykłe dziecięce zaczepki? „No zobacz. Leżę zupełnie nieruchomo”. W odpowiedzi mała przykłada mi rękę do brzucha i mówi: „Tu się ruszasz cały czas!”. Ach, o to jej chodzi! O moje głębokie, półsenne oddechy! „Ano tak, ruszam się. Masz rację, każdy, kto żyje, rusza się w ten czy podobny sposób. Spróbuj, połóż się i nie ruszaj. A i tak będziesz się ruszać”. Dziewczynka najpierw próbuje wstrzymać oddech,

a potem jednak łapczywie zaczerpuje powietrza. Śmieje się na całe gardło. „Nie da się! Nie da się! Zawsze jest ten oddech!” Mała wraca do zabawy, a ja do obserwowania obłoków płynących po niebie. Kiedy nadchodzi pora obiadu, zbieramy koc i ruszamy do domu. Widzę, że dziewczynka jest wyjątkowo skupiona. Przy obiedzie mówi: „I znowu jest!”. Ja już zapomniałam, ona ciągle „obserwuje” swój oddech.

Taka naturalna sprawa, taka oczywista, a jednak niezwykle ważna. Kiedy nie mamy problemów zdrowotnych, kiedy żyjemy w ciągłej gonitwie, zajmujemy się wszystkim tym, co nas właśnie pochłania, zapominamy o tym, że oddychamy. To dla nas zupełnie naturalne, zupełnie oczywiste. Sam mechanizm wdychania i wydychania powietrza niewiele nas obchodzi. Nie uczymy się go. Po prostu „zaskakujemy” po urodzeniu i tak już jest... Owszem, zdarzają się przypadki, kiedy wcale nie jest łatwo, kiedy ten, kto oddycha, potrzebuje pomocy, ale większość z nas czyni to samodzielnie, nie zastanawiając się nad tym, co się dzieje. Tlen jest nam konieczny do życia, konieczne jest też wydalenie dwutlenku węgla. Ta wymiana następuje dzięki oddychaniu. Proces jest skomplikowany, a jednocześnie to nasza codzienność. Nie zastanawiamy się nad nim zbyt wiele – po prostu oddychamy, żyjemy.

Nie chcę w tej książce analizować kwestii medycznych, przeprowadzać analizy procesów biochemicznych, które zachodzą przy oddychaniu. Chcę sięgnąć do Biblii, która z całą pewnością nie jest ani podręcznikiem dla przyszłych lekarzy, ani kompendium wiedzy z biologii. Oddech i tchnienie towarzyszą nam od pierwszych stron Biblii. I właśnie o tym oddechu i tchnieniu chcę napisać.

Nigdy nie traktowałam opisu stworzenia człowieka z Księgi Rodzaju dosłownie. Zanim jeszcze zaczęłam studiować Biblię, gdzieś pod skórą czułam, że to pewna poetycka opowieść. A poezja rzadko mówi wprost. Kiedy Mickiewicz pisał o tym, że wpłynął na „suchego przestwór oceanu”, to nie chodziło mu o to, że ocean wysychł. Wszyscy to wiemy, gdy czytamy *Sonetów krymskie*. Gubimy się natomiast, kiedy zagłębialiśmy się w Biblię. Pewnie gdybyśmy ją czytali po hebrajsku, trudniej byłoby się nam pomylić. Łatwiej byłoby wtedy wejść w sposób myślenia ludzi, którzy pisali obdarzeni światłem Ducha Świętego. Możemy sobie jednak pomóc, czytając Pismo Święte częściej. To naprawdę sprawia, że zapuszczamy korzenie w świecie biblijnym, zaczynamy się odżywiać tymi samymi sokami co natchnieni autorzy.

Kiedy czytamy drugi opis stworzenia zawarty w Księdze Rodzaju (Rdz 2,4-7), widzimy Boga jak garncarza, jak artystę tworzącego dzieło z gliny. Tu nie chodzi o to, by zastanawiać się, jakiej dokładnie gliny Bóg użył do ulepienia człowieka ani jak długo wypalał go w piecu i jaka była tam temperatura. A może glina schła na słońcu? Biblijny autor pokazuje nam, że człowiek jest dziełem Boga. Na tym jednak nie poprzestaje, idzie o krok dalej. Wspomina, że Bóg tchnął w nozdrza człowieka tchnienie życia. O co chodzi? Co nam chce przez to powiedzieć? Kiedy w pierwszym opisie stworzenia czytamy, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, ten drugi opis zdaje się o tym milczeć. Ale to tylko złudzenie. Tchnienie przekazane przez Stwórcę jest poetyckim sposobem powiedzenia odbiorcom o tym, że człowiek ma w sobie coś Bożego. Moglibyśmy się w tym miejscu zatrzymać, ale... mamy do czynienia z Biblią! A Biblia

ma to do siebie, że rzadko kiedy możemy ją czytać tylko na jednej płaszczyźnie, znajdować jedną jedyną interpretację. My tu pochylamy się nad żywym Słowem. Ono żyje, ono wręcz tętni życiem... Więc co jeszcze nam mówi?

Pierwszy oddech człowieka był oddechem Stwórcy. Człowiek otrzymał coś od Najwyższego, coś Bożego. I dlatego żyje. To ten Boży oddech dał mu życie! Biblia nam powie o tym w następujący sposób: „tchnął w jego [człowieka] nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7). Tchnienie raz na zawsze zostaje połączone z życiem. Nie jakiegokolwiek tchnienie, ale to Boże tchnienie. Mogłoby się wydawać: jednorazowy akt łaski Stworzyciela. A jednak ciągle oddychamy, ciągle żyjemy. Boży dar się nie wyczerpał. Raz dany, jest dawany ciągle... On, Stwórca, stoi na początku mojego życia. Jest w nim także teraz. On nieustannie trzyma mnie przy życiu. A każdy mój wdech i wydech są nieświadomym świadectwem tego, że On jest, a ja jestem z Nim związana. Czy zdaję sobie z tego sprawę czy też nie, jestem chodzącym świadectwem Tego, który powołał mnie do życia. Samo moje istnienie daje świadectwo o Stwórcy.

Jest coś jeszcze, na co trzeba zwrócić uwagę. Może mi się wydawać, że oto oddech jest mój! Przecież to moje płuca, moja krew, moje mięśnie, no i to, co wydycham, też jest przecież moje! Perspektywa biblijna jest inna... Nie moje, nie twoje, nie nasze, ale Jego... To Jego oddech jest nieustannie twoim życiem – czy sobie zdajesz z tego sprawę, czy też nie. Żeby żyć, musisz oddychać. Musisz przyjąć ten oddech od Niego.

Kiedyś rozmawiałam z pewnym francuskim zakonnikiem. Człowiekiem, który – gdy o nim teraz myślę – wydaje mi się cały

zatopiony w modlitwie. Modlitwa go przenikała. Wtedy jakoś nie zdawałam sobie z tego sprawy. Rozmawialiśmy, a ja na koniec tej rozmowy poprosiłam go o modlitwę za mnie. „Właśnie to robimy” – powiedział. Miałam wrażenie, że źle go zrozumiałam. Dopytywałam: „Co robimy?”. A on zupełnie naturalnie odparł: „Modlimy się razem”. Chwila... Myśmy tylko rozmawiali... Ja mówiłam, on też mówił... Gdzie tu modlitwa? A jednak dla niego to spotkanie, ta wymiana zdań były już modlitwą, on już w tej chwili się modlił, chociaż był bardzo obecny, nie odleciał gdzieś w przestworza, nie wpadł w jakiś trans – był w stu procentach ze mną.

Innym razem rozmawiałam ze starym Żydem w Jerozolimie. Podczas naszej konwersacji od czasu do czasu zamykał oczy i wypowiadał szeptem modlitwę skierowaną do Najwyższego. Nie, to nie było na pokaz, on nawet pewnie nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, jak to wygląda z boku... Modlitwa była dla niego czymś tak naturalnym...

Kiedy myślę o tych dwóch osobach: francuskim zakonniku i rabinie z Jerozolimy, widzę, że można uczynić z modlitwy oddech. Mam zresztą przed oczami obraz wielu ludzi, którzy stanęli na mojej drodze, ucząc mnie czegoś o modlitwie. Można wprowadzić ją w swoje życie i uczynić z niej coś tak naturalnego, tak oczywistego jak oddychanie. Ale musimy pamiętać o jednym: to nigdy nie będzie mój oddech... On zawsze będzie pochodził od Najwyższego. Mnie się może wydawać, że coś inicjuję, ja zaczynam, zaszczytam Stwórcę tym, że poświęcam swój czas, ale to tylko złudzenie. Oddycham, bo On tchnął w moje nozdrza tchnienie życia. Modlę się, bo On zaczął do mnie mówić,

On poruszył moje serce ochotą na spotkanie. Oddaję Mu to, co pierwotnie i tak jest Jego.

Książka, którą trzymasz w ręce, to nie jest podręcznik do modlitwy, to nie jest instrukcja, to nie jest „100 sposobów na to, by dotrzeć do Boga”. Absolutnie nie. Na samą myśl o tym, że mógłbyś pomyśleć, iż to zapis kroków, które musisz wykonać, by twoja modlitwa była dobra, dostaję gęsiej skórki. Przeglądałam kiedyś książkę o kilkunastu czy kilkudziesięciu krokach, które powinieneś podjąć, by wymodlić sobie uzdrowienie... Szczerze? Wtedy przeszło mi przez myśl, że oto właśnie mogę (za jedyne kilkadziesiąt złotych) wejść w posiadanie tajnej wiedzy, która sprawi, że będę zdrowa! Zdenerwowało mnie to. Takie magiczne podejście do Boga. Zrobię coś, co sprawi, że Bóg postąpi tak, a nie inaczej...

Ufam, że moja książka taka nie będzie. Jest ona zapisem biblijnych refleksji nad modlitwą. Pokazuje, jak wielorakie postacie może przybierać rozmowa z Bogiem, jak nie można jej ująć w jedną formę, jak zostawia przestrzeń dla każdego z nas – a przecież jesteśmy tacy różni! Każdy z rozdziałów będzie się kończyć częścią praktyczną. Nie oznacza to, że dzięki niej nabędziesz jakichś umiejętności, przejdziesz przez kolejne etapy wtajemniczenia, a bez odrobienia „zadania” masz nikłe szanse na wysłuchanie przez Boga. Nic z tych rzeczy. To tylko zachęta do wejścia głębiej, do tego, by rozdział się nie skończył, gdy dobrniesz do kropki zamykającej zdanie. Możesz, ale absolutnie nie musisz zasugerować się tym, co znajdziesz w części praktycznej.





**PO PROSTU
TY!**

1. OCZYWISTA OCZYWISTOŚĆ

Nie wyobrażam sobie dnia bez zamienienia kilku zdań z moimi bliskimi. Czasem jest to spotkanie, czasem rozmowa przez telefon, czasem esemes. To dla mnie ważne. Kocham ich i chcę wiedzieć, czym żyją, co ich zajmuje, z czym musieli się zmierzyć w ciągu dnia. Oni też są ciekawi tego, co u mnie słychać, pragną się podzielić swoją codziennością, radościami, troskami. Czasem rozmawiamy dłużej, czasem krócej, ale bez tego jest jakoś nieswojo. Brakuje mi tego, kiedy zdarzają się wyjątkowe sytuacje i nie możemy zamienić tych kilku słów. To coś normalnego, oczywistego. Dzięki naszym rozmowom, dzielonej codzienności mogę powiedzieć, że ich znam, albo lepiej – ciągle poznaję, buduję relację.

Jeśli chcę kogoś poznać, nie wystarczy, że inni będą mi o nim opowiadać. Nie wystarczy, że przeczytam o nim notatkę na Wikipedii. Powinienem wejść z nim w dialog. Posłuchać, co ma mi do powiedzenia, co sam mówi o sobie, czym żyje na co dzień. Nic tak nie sprawia, że poznajemy się nawzajem, jak wspólne przeżywanie różnych sytuacji, dzielenie się ważnymi i błahymi sprawami codzienności.

Dialog ze swej natury wymaga dwóch stron. Jest ktoś, kto mówi, i ktoś, kto odpowiada. Jest ktoś, kto dzieli się jakąś kwestią,

i jest druga strona, która słucha. Reaguje na to, co słyszy, i wyraża swoje zdanie. Proste, prawda? Nasza codzienność. Przecież każdego dnia to robimy – w domu, szkole, pracy, wśród przyjaciół. Musi być tylko ten ktoś drugi obok nas. Musimy wiedzieć, że jest i jest gotowy do dialogu.

I tu się zaczyna problem. Męża, żonę, dziecko, przyjaciela, sąsiada na ogół widzimy lub przynajmniej wiemy, że istnieje, jest realny. A jak to jest z Bogiem? Większość z nas pewnie wierzy, że On jest, ale czy jest równie obecny i równie realny jak nasi domownicy lub koledzy w pracy? Żyjemy w takim społeczeństwie, że nikogo nie dziwi zjawisko ateizmu. Nawet jeśli sami jesteśmy od niego dalecy, to wiemy, że są ludzie, którzy nie uznają istnienia Boga. Mamy takich znajomych. Są też tacy, którzy w Bogu widzą odległą wielką siłę rządzącą wszechświatem, raczej nieosobową, nieingerującą w życie jednostki.

Kiedyś w Jerozolimie rozmawiałam ze starym Beniaminem, Żydem, który nauczył mnie bardzo wiele o Bogu. Zapytał mnie o to, jak się modłę. Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, stwierdził: „Po tym, jak się modlisz, poznam, jaki jest twój Bóg”. Mądre słowa. Po tym, jak prowadzimy dialog, możemy się dowiedzieć, jak traktujemy współrozmówcę. To, o czym rozmawiamy, nie jest bez znaczenia. To, czy w ogóle rozmawiamy, czy znajdujemy tę drugą osobę wartą naszego czasu, naszego zainteresowania i zaangażowania, mówi nam bardzo jasno o tym, jak widzimy naszego współrozmówcę.

Jeśli traktujemy Boga jak wielkiego wyniosłego władcę, którego nie interesują sprawy poddanych poza obowiązkową daniną, jaką mają mu zapłacić, to nasza modlitwa będzie tylko

I. PO PROSTU TY!

przykrym obowiązkiem, rozliczeniem, które ma nas ochronić przed gniewem władcy. Jeśli Bóg jest dla nas półślepy i półgłuchym staruszkim oddalonym o miliony lat świetlnych od naszego życia, to wykrzyknienie raz na jakiś czas w Jego stronę wyuczonej formułki możemy uznać za wystarczające. Jeszcze gorzej może być, kiedy sprowadzimy Go do tradycji i przyzwyczajenia. Jest? Nie jest? Co za różnica, pacierz trzeba odklepać. Modlitwa stanie się czymś w rodzaju rytuału poprzedzającego sen lub rozpoczęcie dnia.

Zachwycające jest to, jak ludzie Biblii traktują Boga. Jak jest On obecny w ich życiu. Kiedy sięgniemy do Księgi Rodzaju i zaczniemy ją czytać, już od pierwszych stron zauważymy, że Bóg jest dla pierwszego człowieka bardzo realny. Tu chodzi o coś, co kryje się pod poetycką warstwą tekstu. Bliskość i obecność Stwórcy. Jeżeli żyjemy obok kogoś, to oczywiste jest, że przydałoby się nawiązać z nim kontakt. Człowiek to istota społeczna. I tak oto Adam i Ewa chodzą z Bogiem na spacer, rozmawiają z Nim, poznają Go przez spędzanie z Nim i Jego dziełami czasu. Zaczyna się dialog Stwórcy z człowiekiem – ten dialog nigdy się nie skończy, choć niektórzy z nas nie zechcą go podjąć. Modlitwa to nie odklepana formułka, wystana z niecierpliwością pod murem kościelnym msza – modlitwa to rozmowa z Najwyższym.

Nasze życie jest pełne Bożych zaczepek i prowokacji do rozmowy. Stwórca zachowuje się jak zakochany chłopak, który chce zwrócić na siebie uwagę dziewczyny. Chce, by ta wreszcie zauważyła w nim kogoś godnego zainteresowania, kogoś, z kim można zbudować relację. Nie zawsze te zaczepki mogą wydawać

1. OCZYWISTA OCZYWISTOŚĆ

się miłe. Ale czasami pociągnięcie za warkocz jest jedynym sposobem pokazania, że jest się obok.

U ludzi Biblii zachwycające jest to, że im nie trzeba udowadniać istnienia Boga, że Jego obecność jest swego rodzaju aksjomatem, który nawet nie kusi, by go podważyć. To pewność, że On jest! Tę pewność widzimy u proroków, autorów psalmów, bohaterów ksiąg biblijnych. Z tej pewności wypływa modlitwa. Skoro jest i jest realny, to chcę z Nim rozmawiać, chcę Go poznać.

WDECH, WYDECH

A teraz usiądź wygodnie, nie patrz w ekran komórki, nie sprawdzaj godziny na zegarku i spróbuj odpowiedzieć sobie na kilka pytań:

Czy chcę mieć relację z Bogiem?

Czy traktuję modlitwę jak rozmowę z Bogiem, czy może jest to raczej wyuczony nawyk?

Czy kiedy do Niego mówię, jestem świadomy realności Jego osoby? A może raczej rzucam gdzieś w przestrzeń swoje modlitwy nieświadomy tego, że On stoi obok i wyczekuje rozmowy ze mną?

Spróbuj sobie uświadomić, że Bóg cię słyszy, czeka na rozmowę z tobą, pragnie jej. Będziesz mówić do realnej osoby, która od zawsze chciała mieć z tobą relację, pragnęła jej całą swoją istotą! Oto jest ten moment! Zaczniście/kontynuujcie dialog.